

Brunatny pył

Ci, którzy tam byli, mówią zgodnie, że to miejsce przyciąga jak magnes. Powiadają: „Złapaliśmy bakcyła”. Inni dodają – ten kontynent będzie upominał się o ciebie do końca życia. Afryka, bo o niej mowa, woła każdego, kto choć raz postawił swe stopy na jej brunatnej ziemi. Co w niej takiego pociągającego, magnetycznego, powabnego? Z pewnością odmienna kultura, obyczaje, języki, zachowanie, zupełnie odmienny świat.

Polacy pracujący w Nigerii w latach 60,70 i 80-tych studzą jednak emocje – „Afryka zachodnia to grób białego człowieka”. Powód? Wysoki słupek rtęci na termometrze, wszechogarniająca duchota, towarzystwo moskitów i wszelkich owadów, brak bieżącej wody.

Wbrew tym niedogodnościom postanawiam u progu lipca wsiąść w samolot – lecę do kraju trzykrotnie większego od Polski, najbardziej zaludnionego ze wszystkich państw afrykańskich – do Nigerii. Przeżyjesz w naszym kraju, poradzisz sobie w pozostałych - mówią o swojej ojczyźnie sami Nigeryjczycy, zdając sobie sprawę, że pod wieloma względami to niebezpieczne państwo.

Pierwsze kroki

Po opuszczeniu terminalu lotniska w Lagos fala dusznego, lepkiego powietrza ogarnia całe ciało. Z mroków wieczoru wyłaniają się dziesiątki mężczyzn chcących zarobić na czymkolwiek – mogą wymienić dolary na nairy, pomogą znaleźć taksówkę, zorganizują nocleg. Jest ich całe mnóstwo – ubrani w długie spodnie, pomięte koszule, w czapkach lub bez żadnych nakryć głowy. Obsiadają człowieka niczym natrętne muchy czy komary. Kiedy uda się odpędzić jednego, uprzejmie acz dosadnie powiedziec „nie”, zaraz pojawi się następny. Będzie oferował te same usługi.

Szczyście ma ten, komu Lagos życzliwie wyciągnie rękę w postaci starego znajomego czy przyjaciela. On poprowadzi w labiryncie aut stojących na pobliskim parkingu. A znalezienie własnego pojazdu łatwe nie jest. Wszak w Lagos w większości miejsc nie ma elektryczności. Błądzi się więc po omacku. Kto w końcu dotrze do własnego samochodu, może poszczycić się niewielkim osiągnięciem. Teraz trzeba przebić się przez gąszcz aut, których kierowcy również usiłują wydostać się na drogę. Zewsząd polifonia klaksonów. Na nigeryjskiej drodze brak skomplikowanych reguł. W większości miast nie ma znaków ani sygnalizacji świetlnej. Prawie wszystko zależy od umiejętności kierowcy. Jeśli sprawnie naciska sygnał dźwiękowy, wymusza pierwszeństwo, zajeżdża drogę, wówczas szybko osiągnie cel swojej podróży.

Późnym wieczorem niegdysiejsza stolica Nigerii nie sprawia wrażenia przyjaznej. Po
35 obu stronach dróg mrowie czarnoskórych ludzi. Próżno tu szukać białego człowieka. Już
wieczór, a oni wciąż w pracy. Jedni w przydrożnych sklepikach usiłują sprzedać olej,
kassawę, jam, kukurydzę, orzeszki, dziesiątki artykułów i produktów. Inni podejmują trud
dotarcia do domu z ciężką taczka. Niektórzy dźwigają na swych głowach baniaki z wodą.
Jeszcze inni... zwyczajnie stoją. Stoją i patrzą, bacznie się przyglądają. Jeśli kierowca będzie
40 chciał przeciąć drogę, ci milczący obserwatorzy zażądają od niego opłaty 20, 50 N. W
przeciwnym razie właściciel auta może się spotkać z trudną do przewidzenia reakcją –
krzykiem połączonym z gestykulacją czy z rzuceniem w pojazd kamieniem.

Trudno w słowniku znaleźć wyraz, który precyzyjnie opisałby wielowymiarowość
tego kraju. Niemniej po ponad trzech tygodniach pobytu udaje się odkryć odpowiednie słowo.
45 To „nadmiar”.

Nadmiar pojazdów

Są praktycznie wszędzie. Każde miasto i każda wioska są wypełnione pojazdami. W
dawnej stolicy Nigerii, w Lagos, czy obecnej, Abudży, spotka się samochody nowoczesne,
komfortowe, o standardzie europejskim, zarówno osobowe, jak i terenowe. Na wioskach zaś
50 pojawią się auta, które święciły tryumf w Europie w latach 90-tych. Ich pochodzenie
zdradzają naklejki z literą określającą państwo Starego Kontynentu.

Nie ma miejscowości pozbawionej też innego środka lokomocji – busów. To
niebawale, że większość z nich jeszcze jeździ. W przeważającej liczbie ich karoseria jest
smacznym kąskiem dla rdzy, a oparcia i siedzenia dawno nie widziały igły do szycia. Tablica
65 rozdzielcza stanowi raczej wątpliwą (bo zakurzoną) ozdobę, bo prędkościomierz wymagałby
prawdziwej odnowy.

Mimo że busy na ogół są w kolorze bliżej nieokreślonym, tylko w większych miastach
pomalowano je na żółto czy zielono. Na swoich szybach oraz drzwiach goszczą różnobarwne
napisy i naklejki religijne, przedstawiające najczęściej wizerunek Chrystusa czy krzyże. Z
60 przodu bądź z tyłu aut nierzadko można znaleźć takie napisy jak „Bóg jest dobry”, „Jezus jest
Panem” czy liczne cytaty z biblijnej Księgi Psalmów.

Minibusy rzadko usiedzą w jednym miejscu. Lubią szybką jazdę, zwłaszcza na dłuższych,
kilkugodzinnych trasach. Osiągają prędkość 120-140 km/h. Ich pasażerowie, prawie zawsze
w liczbie 14-15 osób, jednak nie narzekają. Pokornie wciśnięci w fotele na ogół nadrabiają
65 niedobór snu. Busy, które wypełniają mniejsze miejscowości, mają tzw. konduktorów. To oni
wyręczają kierowców w zbieraniu pieniędzy za przejazd. To oni poświęcają swoje struny
głosowe, by co rusz nagabywać nowych klientów, wykrzykując przez otwarte okno nazwy

miast: Onitsha, Nnewi, Ozubulu. To oni wreszcie narażają swoje ciała na upadki czy uszkodzenia, bo nierzadko podróżują na stojąco praktycznie na zewnątrz busa, by w ten sposób pomieścić większą liczbę pasażerów.

Uważaj na arkady, są wszędzie – łapie mnie za rękę Obiora, trzydziestoparoletni rośli mężczyzna, członek ludu Igbo. Arkady to motocykle, bez których żadne wioski czy miasta nie wyobrażają sobie życia. Arkady, podobnie jak busy, rzadko kiedy dysponują prędkościomierzami. Potrafią za to tańczyć między samochodami, są zwinne i sprytne. Zdarza się jednak czasem, że brawura weźmie górę. Wówczas ucierpią na tym zarówno same motory, jak i siedzące na nich osoby. Arkada – mówi ze smutkiem kobieta siedząca przed sklepem w Onitshy i wskazuje na swoją nogę od kolana po stopę w gipsie.

Motocykle lubią swoje towarzystwo. Często można je spotkać razem, przytulone do siebie, cierpliwie czekające na skrzyżowaniu dróg na swojego pasażera. Ich kierowcy są czujni. Jeśli tylko zauważają człowieka z torbą, zaczną go zaraz przywoływać charakterystycznym w całej Nigerii cmokaniem. Musisz się targować o cenę – poucza mnie Damian, dwudziestoletni Polak, brat zakonny, mieszkający tu od dwóch lat. Gdy zobaczą białego, tym bardziej podniosą cenę za przejazd. Widzę jak gestykuje, słyszę jak sprawnie włada regionalnym językiem Igbo, podnosi głos, by pokazać Nigeryjczykowi, że nie jest zwykłym „oniocia” (tj. białym człowiekiem) i nie da się oszukać.

Kakofonia dźwięków

Nigeryjskie drogi są zaledwie dalekimi krewnymi polskich, nie mówiąc już o zachodnioeuropejskich. Przypominają raczej szwajcarski ser ze względu na liczne dziury, które można na nich spotkać. Bywają niewinne, skromne – te nie spowodują żadnych uszkodzeń. Najczęściej jednak znajdzie się takie, które należy omijać z daleka. Przekonał się o tym Steve, podróżujący wieloletnią toyotą. Wystarczy, że wpadł w jedną dziurę, a opona nie nadawała się do niczego. Już więcej nie będę podróżował nocą – mówi poirytowany. Trzeba jednak pamiętać, że prawie wszędzie drogi w Nigerii są nieoświetlone, więc jazda późnym wieczorem zwyczajnie nie popłaca. Asfaltowe dziury skutecznie przepędzono z metropolii, ale w mniejszych miastach się zdomowiły i nie zamierzają dróg opuszczać.

Kiedy już ominie się je z mniejszym bądź większym powodzeniem, pasażerów wszelkich środków lokomocji czeka prawdziwa uczta dla zmysłów. Jest to równoczesna przyjemność dla uszu i nosa, bowiem kakofonia klaksonów współwystępuje, choćby w Onitshy czy Lagos, z wszechobecnym zapachem spalin. Co wrażliwsi będą mieli kłopoty z oddychaniem. Otwarcie okna w przepełnionym, dusznym busie niewiele pomoże, bo na zewnątrz – zamiast rześkiego powietrza – czeka jedynie wspomniany śwąd.

Wydostanie się z niebotycznego korka też łatwe nie jest – z prawej strony, poboczem, szukają swego miejsca busy. Z lewej trąbi co sił kierowca autokaru, niebezpiecznie pochylonego ze względu na dziurę, w którą właśnie wpadł. Tuż przed maską wyrastają spod
105 ziemi dwie arkady, wiozące obojętnych na korek pasażerów. Z obu stron wbiegają na drogę piesi, którzy koniecznie w tej chwili muszą przejść przez jezdnię.

To nie wszystko. Nierzadkim towarzystwem dla aut są handlarze. Artykuły znajdują się głowach dzieci, młodzieńców, kobiet. Tylko oni cieszą się z korków na drodze, bo kierowcy psioczą, trąbią, gestykują. Na ulicy można kupić praktycznie wszystko – jedzenie, picie,
110 kosmetyki, zegarki, paski do spodni, baterie, ładowarki do telefonów, gazety... Takie sklepy są idealnym rozwiązaniem dla zapracowanych. Nie trzeba jechać do marketu, wystawiać nogi z auta. Wystarczy odkręcić szybę, a potrzebny produkt znajdzie się w środku pojazdu.

Wątpliwe ozdoby

Co zrobi kulturalny Europejczyk, który skończył właśnie jeść batonika czy pić napój
115 orzeźwiający? Czym prędzej poszuka kosza, by pozbyć się balastu. Co na jego miejscu postanowi Nigeryjczyk? Nie będzie się rozglądał, szukał pojemnika na śmieci. Pustą puszkę najzwyczajniej w świecie rzuci na ziemię. W Nigerii nie ma chodników, więc odpadki lądują bezpośrednio na drodze bądź w rowie kanalizacyjnym. Tu też mężczyźni załatwiają swoje potrzeby i to bez najmniejszego skrępowania.

120 Co to jest? – pytam Denisa, z którym podróżuję do Bomadi, wskazując z daleka mieniące się w słońcu różnokolorowe przedmioty. A to... - uśmiecha się – wysypisko śmieci. Znak identyfikacyjny wielu miast. Zamiast tablicy z nazwą miejscowości pokażne wzgórza odpadków, które potwierdzą, że zbliżamy się do większego miasta.

Człowiek, który jest pierwszy raz w Nigerii ma nadzieję, że przynajmniej w metropoliach, jak
125 Lagos czy Abudża, będzie inaczej. Owszem, zamożniejsze dzielnice nie powstydzą się przystrzyżonych trawników, czarno-białych krawężników czy nawet miejskich lamp. Wystarczy jednak odwiedzić przedmieścia Lagos, by przestać marzyć o sprzątniętych drogach. Na ciasnych uliczkach osiadły dziesiątki śmieci, na które nikt nie zwraca uwagi. W rowie kolby zjedzonej kukurydzy, kawałek dalej zamieszkały skórki od bananów, ich sąsiadem butelka po soku jabłkowym. Wśród takiego towarzystwa spotkamy się z kobietą z
130 ludu Joruba, sprzedającą soję, cienkie mięso z grilla. Oigbo, Oigbo! (tzn. Biały człowiek!) – uśmiecha się przyjaźnie. Nad jej stanowiskiem pracy unosi się dym, pomieszany z brunatnym pyłem. Na domiar złego ni stąd ni zowąd zaczyna padać siarczysty deszcz. Kobieta nie ma parasola. Pospiesznie przykrywa soję brudną folią, a sama chowa się pod skromny daszek sąsiedniego sklepu. Tam siedzą już inne sprzedawczynie.

Market wszędzie

Dziś po południu zabiorę cię na targ – mówi uszczęśliwiony Obiora. Pokażę ci Nigerię.

140 Stoimy na deptaku w centrum Lagos. Po obu stronach stragany, przed nimi mrowie ludzi, sprzedający i klienci. Market wszędzie – mój przewodnik pokazuje swoje białe, masywne zęby. Prowadzi do bardzo wąskiego przejścia. Zaraz się okaże, że fasada budynku to jedynie brama do labiryntów targowych. Po lewej i po prawej stronie zawieszono różnobarwne tkaniny, które potem w ręku krawca staną się ubraniami. Ciężko dostrzec różnicę między materiałami z pierwszego, trzeciego czy ósmego stanowiska. Wszędzie te same wzory, 145 kolory. Sprzedawcy siedzą i czekają. Bardziej aktywni będą ci handlujący bezpośrednio na ulicy. Nie da się przejść, zwłaszcza jeśli się jest białym, niezauważonym. Zewsząd nawoływanie, wyciągnięte ręce, zachęta do kupna.

Z podobną determinacją można spotkać się na markecie z produktami kosmetycznymi czy spożywczymi. Właściciele wszystkich straganów także oferują te same produkty – jam, 150 ogórki, kassawę, paprykę, kukurydzę, ryż...

Wszechobecny handel to znak rozpoznawczy Nigerii. Dla handlu nie ma miejsc zastrzeżonych. Pojawi się też, a jakże, w autobusach miejskich. Chwalmy Pana! – unosi lewą rękę Nigeryjczyk o bardzo ciemnym kolorze skóry. To dowód, że pochodzi najprawdopodobniej z ludu Hausa. Wszyscy pasażerowie odpowiadają na to wezwanie – 155 amen. Kobiety pośpiesznie przykrywają głowy chustkami, a nawet niewielkimi ręcznikami. Rozpoczyna się modlitwa. Parę minut później prowadzący zachęci podróżujących do... zapłaty za odmówioną modlitwę albo, jeśli jest handlarzem, rozpocznie swą codzienną mantrę – jedyna okazja!..., lekarstwo na..., leczniczy miód..., książka o cudach natury...

160 Handel jest wszędzie i o każdej porze. Na targach, jezdniach, przy drogach, na parkingach, w autobusach. Jeszcze o świcie, kiedy miasta spowija mrok i długo po zmierzchu, gdy z ciemnością nocy walczą lampy naftowe, rozświetlające skromne stragany.

Duchowe bogactwo

165 Nigeria to najbogatszy kraj w Afryce – mówi ospale ojciec Krzysztof, salezjanin z Ondo. Mają wszystko, co potrzeba. A jednak – na co smutnie przytakuje głową – nie widać tego w zwykłych miastach, wioskach. Dzień ubogiego Nigeryjczyka nie rozpocznie się aromatyczną kawą czy lekturą porannej gazety. Jeszcze przed świtem będzie szedł zaczerpnąć wody z ogromnego zbiornika, szykował swoją arkadę. Kobieta wraz z córkami rozpocznie przyrządzanie kassawy dla całej rodziny. Inni pospieszą otwierać kram na rynku. Ci średniozamożni uruchomią własny generator prądu, by móc normalnie funkcjonować już o

170 poranku – umyć się, włączyć lodówkę czy telewizor. Każdy będzie miał nadzieję, że rozpoczynający się właśnie dzień przyniesie im pomyślność.

Wiara we własny sukces jest silnie ugruntowana w religii. Trudno byłoby znaleźć w Nigerii człowieka niewierzącego. Najliczniejsze grupy to katolicy i muzułmanie, ale równym powodzeniem cieszą się kościoły protestanckie – ewangelicy, metodyści, baptyści. Jeśli 175 kogoś rozczarują te wyznania, może skorzystać z niekończącej się oferty kościołów prywatnych. Ich liderami stają się ludzie, którzy potrafią porwać słuchaczy umiejętnościami perswazyjnymi. Gromadzą słuchaczy w przestronnych halach, na placach, pod dachem z desek czy w kościołach. Są ubrani w dobre garnitury, którym towarzyszą złote łańcuszki i markowe zegarki.

180 W jednym z takich kościołów domowych na przedmieściach Lagos tłum ludzi. Wszyscy, nawet dzieci, stoją z podniesionymi rękami. Mają przymknięte oczy. Z głośników dociera donośny głos liderów tego kościoła. Chwalmy Pana! – mężczyzna odziany w tradycyjny nigeryjski strój potrząsa mikrofonem. Amen, amen – skandują zgromadzeni. Modlitwie towarzyszy zespół, który gra na instrumentach znanych Europejczykom – gitarach basowych, 185 organach i perkusji. Po trzygodzinnym uwielbieniu, przeplatany ze zbiórką pieniędzy na potrzeby kościoła, rozpoczyna się uzdrawianie. Zebrani tańczą, a spośród nich liderzy wspólnoty co rusz wyławiają kobiety lub mężczyzn, którzy za moment – pod wpływem nałożonych na nich rąk – zaczną wić się wokół własnej osi, wpadać na stojących obok, przewracać plastikowe krzesła.

190 Niedzielną msza w kościele katolickim to okazja do wielkiego świętowania. Przygotuj się na dwie, trzy godziny modlitwy – mówi Denis, trzydziestotrzylatek z Makudi. Wszyscy odświętnie ubrani. Mężczyźni w garniturach bądź tradycyjnych, wielokolorowych strojach. Zwłaszcza ubrania kobiece robią wrażenie swoimi barwami i różnorodnością. Zdarza się, że cała rodzina przychodzi do świątyni w jednakowej tkaninie. Na piersiach niektórych wiernych 195 wiszą różańce. Każdej śpiewanej przez nich pieśni towarzyszą gesty, ruchy ciała, a na twarzach gości uśmiech.

Bez względu na to, czy msza odbywa się w języku Igbo, Joruba czy Tiv, asystuje jej w niedzielę chór, odziany w identyczne, powłóczyste stroje. W większych miastach księża 200 decydują się na sprawowanie obrzędów w języku angielskim, na wsiach jest to prawie zawsze język regionalny.

W Lagos w bliskim sąsiedztwie znajdują się kościoły i meczety. Wierzący w Boga czy Allacha nie robią sobie jednak krzywdy. Podobnie jest teraz w Jos – zapewnia Ibrahim,

wiecznie uśmiechnięty chłopak z ludu Hausa. To miasto pamięta jednak mimo wszystko krwawe walki religijne ze stycznia tego roku.

205 Wszechobecna religijność nie przeszkadza Nigeryjczykom w nierzadkich kłótniach na parkingach, a nawet bójkach wśród kierowców motocykli. No money, no friend („Nie masz pieniędzy, nie masz przyjaciół”) – głosi napis na trójkolorowej taksówce stojącej na jednej z ulic Lagos. Każdy biały człowiek oznacza dla nich jedno – dolary. On musi mieć pieniądze – myśli wielu mieszkańców Nigerii. Zagadują, ciągną za rękę, pytają, dokąd chce się jechać, 210 wskazują drogę. Właśnie o „oigbo”, przybysza z Europy, są gotowi się pokłócić, by za chwilę, jakby sprzeczka w ogóle nie miała miejsca, powrócić do kulturalnej rozmowy i swoich obowiązków.

Jednocześnie ich zachętom, powitaniom zawsze towarzyszy uśmiech. Dzieci z ludu Igbo z zaciekawieniem wyjrzą zza straganu i krzyczą, machając rączkami: Oniocia, oniocia! 215 Członkowie plemienia Joruba, na znak szacunku przy powitaniu, uklonią się w pas, a niektórzy nawet przyklekną.

Afryka woła!

Opuszczam ten ze wszech miar nietuzinkowy kraj. Kraj, w którym prawie każdy nie waha się powiedzieć nieznajomemu: „Dzień dobry”, zapytać, jak się miewa. Naród, gdzie 220 mnóstwo ludzi żyje w nędzy, a mimo to potrafi cieszyć się każdą chwilą. Państwo o nadmiernej ilości pojazdów, hałasu, spalin, targów, kurzu... A jednak, już teraz, Matka Afryka – jak mówią ci, którzy spędzili tu ogrom czasu –znów mnie woła.

Michał Laskowski